

KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

Przedwczesny koniec Poli Negri

Jutro będzie koniec” – mówi w jednej z pierwszych scen Pola Negri. W innym miejscu dodaje: „Ostatni film i koniec”. Słowo „koniec” padnie wiele razy; pojawi się we wspomnieniach głośnych romansów – z najslawniejszymi z Charlie Chaplinem i Rudolfem Valentino, w opowieści o czasie, gdy była „obrzydliwie bogata”, tyle że nastąpił „krach na giełdzie i koniec”. Ale tego wieczoru najważniejszy jest koniec, który ma przyjść następnego dnia, rozdzielając te dwie kobiety – Paola Loebel, przyjaciółka i sekretarka Poli wyjedzie... Nie spotkają się nigdy więcej.

Musiała wyjechać, była Żydówką, a w nazistowskiej Rzeszy oznaczało to wyrok. Był już listopad 1938 roku, tuż przed nocą kryształową, przed pogromem Żydów.

Pola Negri też opuści Niemcy, by w 1941 r. powrócić do USA. Dożyła tam 90 lat, umarła w roku 1987, jakże niedawno.

Da się w godzinę z okładem opowiedzieć o takim życiu, w które wpisane są ubóstwo dzieciństwa, bieda warszawskiego Powiśla, a później – za sprawą talentu, tudzież życzliwych ludzi – światowa kariera? Da się choć przybliżyć los dziewczyny, która najpierw osłabiona gruźlicą (lecząc się w Zakopanem odnalazła tomik Ady Negri, włoskiej poetki, od której przejęła pseudonim) rezygnuje z tańca na rzecz aktorstwa, a później ma tyle siły, by wspiąć się na szczyt? Da się oddać wszelkie oblicza kobiety, której zdolności, determinacja i pewnie niemała doza szaleństwa uczyniły z Apolonii Chałupiec legendę kina?

Nie, ani w godzinę z okładem, ani nawet w dobę takiego życia przedstawić się nie da. A jednak „Noc gwiazdy”, spektakl Teatru Kamienica z Justyną Sieńczyłło w roli słynnej Polki i Marzeną Trybałą jako Paolą Loebel ogląda się z narastającym zainteresowaniem. I skupieniem. Bo przecież nie jest ważne ani pokazanie całej biografii, ani liczby zrealizowanych filmów, ani mniej czy bardziej pikantnych szczegółów z kolejnych romansów. Ot, na przykład: „Pola o-

wiedziała mi o ich pierwszej nocy. Rudi pojawił się z naręczem róż, poobrywał płatki i rozrzucił na łóżku. Potem rozgniatli je swoimi ciałami, a wokół unosił się słodki zapach”. To można wyczytać w biografii Mateusza Kotowskiego.

Tu istotna jest magia aktorstwa Justyny Sieńczyłło, jej zdolność przechodzenia od nastroju euforii po przygnębienie, od chępcenia się własną wielkością po zwątpienie, od minoderii i próżności [„Moja służba miała wspaniałe warunki, osobne pokoje, łazienki. (...) Tak, to ja kupiłam rodowe klejnoty Hohenzollernów”] po zwątpienie i rozpacz kobiety świadomej swej bezsily, świadomej porażek – w miłości, w niespełnionym macierzyństwie, w karierze, której kres położyło nadejście kina dźwiękowego. Stąd cierpkie poczucie, że to już koniec. A przecież mówiąc to Pola Negri nie ma za sobą połowy życia.

Justyna Sieńczyłło i Marzena Trybała spektaklem „Noc gwiazdy” przywracają wiarę w kameralny teatr, w aktorstwo

Godzina z okładem. Bodaj dziesięć minut. Nie potrzeba więcej; tyle w spektaklu emocji, takie zagęszczenie uczuć. I wspaniały śpiew aktorki – tym cudnym, niskim głosem. I magnetyczna jej uroda. Wystarczy, by sięgnąć po filmy, piosenki czy książki, by chcieć poznać Polę Negri bliżej. Bo choć kariera tej Polki jest absolutnie wyjątkowa, choć mogłaby być kanwą wielkiego hollywoodzkiego kina, ona wciąż pozostaje w cieniu zapomnienia. Oczywiście nie mam złudzeń; spektakl Sieńczyłło i Trybały Poli Negri nie rozślawi. To zostawmy kinu albo serialowi. Byle nie tak złemu jak „Bodo”! Ważniejsze, że przywraca on wiarę w kameralny teatr, w aktorstwo.

„Noc gwiazdy” to już drugie spotkanie Justyny Sieńczyłło z Polą Negri. Pierwsze – jako „Tango notturno” – reżyserowała Barbara Sass. Tę wersję, z udziałem Marzeny Trybały, obie aktorki przygotowały same. W hołdzie dla zmarłej przed rokiem wybitnej reżyserki.

I uczyniły to tak, że czuje się jej obecność.

©P